NA WYŻYNY

Bezpłatny dodatek do Nr. 52 „Głosu Ewangelickiego".

Rok XII. Warszawa, 24 grudnia 1936 r. Nr. 3.



CICHA NOC, ŚWIĘTA NOC.

WSZYSTKIM SZANOWNYM I MIŁYM CZYTELNIKOM I CZYTELNICZKOM BŁOGOSŁAWIONYCH ŚWIĄT NARODZENIA PAŃSKIEGO

ŻYCZY REDAKCJA „NA WYŻYNY".

Najwyższe odznaczenie norweskie otrzymał P. Prezydent.

P. Prezydent R. P. przyjął na audiencji posła norweskiego w Warszawie Ditleffa, który wręczył P. Prezydentowi odznaki Wielkiej Wstęgi Orderu Świętego Olafa, najwyższe odznaczenie norweskie.

Uroczystości ku czci Or-Ota w 5-lecie zgonu piewcy Warszawy.

Z okazji piątej rocznicy zgonu piewcy Starej Warszawy Artura Oppmana (Or-Ota) odbyły się dnia 12. XII. 1936 r. w stolicy uroczystości, poświęcone jego pamięci.

Odbyło się poświęcenie nagrobka na mogile Or-Ota. Po południu uroczystości odbyły się w nowozbudowanej szkole powszechnej nr. 21 na Bielanach, gdzie nastąpiło poświęcenie gmachu szkolnego i uroczyste nadanie jej nazwy: Szkoły im. Or-Ota.

Or-Ot — to pseudonim Artura Oppmanna, znanego poety, którego kilka pięknych wierszy zamieszczamy w tym numerze „Na Wyżyny". Artur Oppmann pochodził ze znanej pastorskiej rodziny, był do śmierci ewangelikiem luterskim.

Ku czci Stefana Batorego.

W ciągu niedzieli 13.XII. w Grodnie odbywały się uroczystości związane z 350-leciem zgonu króla Stefana Batorego.

Na największym placu grodzieńskim, noszącym miano króla Stefana ustawiły się w czworobok oddziały wojskowe miejscowego garnizonu. Na wzniesiony w środku placu maszt wciągnięto królewski sztandar Batorego i wystawiono przy nim wartę honorową. Wszystkie oddziały sprezentowały broń i nastąpiła trzyminutowa cisza. Bezpośrednio potem odbyły się nabożeństwa, a potem defilada wojskowa. Wieczorem miasto było iluminowane, ozdobione transparentami z portretem króla.

Król Stefan Batory, książę Siedmiogrodu, obrany został królem polskim i panował od 1576 do 1586 r. i odznaczał się wielkim rozumem politycznym, odwagą i męstwem. Prowadził zwycięskie wojny z Moskwą. Umarł nagle w Grodnie w swym zamku. Stefan Batory był z przekonań protestantem i w Polsce surowo karał wszystkich, którzy powodowali zaburzenia na tle wyznaniowym.

NA WYŻYNY

Rok XII. Warszawa, 24 grudnia 1936 r. Nr. 3.



NARODZENIE PAŃSKIE.

Cicha noc, święta noc!
Gwiazdka lśni,
Wszystko śpi,
A u żłobu matka święta
Czuwa sama uśmiechnięta
Nad dzieciątka snem,
Nad dzieciątka snem.

Cicha noc, święta noc!
Dobrą wieść
Spieszą nieść
I anielskie brzmią chorały,
Głosząc święto Boskiej chwały:
,,Chrystus, Zbawca tuż!
Chrystus, Zbawca tuż"!

Cicha noc, święta noc!
Wielki cud
Zbawi lud:
Pan wielkiego majestatu
Niesie dziś całemu światu
Odkupienie win,
Odkupienie win.

ODEZWA WIGILIJNA

NACZELNEGO KAPELANA WYZN. EWANG.-AUGSB. DO ŻOŁNIERZY W. P. WYZN. EWANG.-AUGSB.

„I rzekł do nich Anioł: Nie bójcie się: oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie wszystkiemu ludowi, iż się wam dziś narodził Zbawiciel...". Ew. św. Łukasza r. 2. w. 10, 11.

Święcimy pamiątkę narodzenia Pana i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa. W sercu każdego wierzącego budzi ona uczucie szczerej, świętej radości. I stary i młody oczekuje tej uroczystej chwili z utęsknieniem i każdy odczuwa coś, co go odrywa od jego własnych i samolubnych trosk i zabiegów o życie codzienne, a przenosi go w krainę inną, wyższą, niezwykłą.

Wsłuchujemy się w śpiew anielski, głoszący nam ową wieść:

„Dziś się Wam narodził Zbawiciel"

i z naszych ust i piersi wyrywa się okrzyk chwały i dziękczynienia za cud wielkiej łaski i miłości, objawionej nam przez Boga w Jezusie Chrystusie, który dla zbawienia całej ludzkości rodzi się, jako dziecię w stajence Betleemskiej.

By najuboższym i najnieszczęśliwszym przynieść pociechę, by obficiej przez Boga obdarowanym otworzyć oczy i serca na potrzeby bliźnich, — On rodzi się wśrod trosk Swego otoczenia ziemskiego i przez to, jakby pragnie pouczyć jednych, jak mają cierpliwie znosić niedostatki, innych zaś — jak winni dzielić się chlebem z ubogimi braćmi.

Przez to owo: „Wam się narodził Zbawiciel" odnosi się nie tylko do nas i do naszej tylko rodziny, lecz do wszystkich — do całej ludzkości, a może najwięcej do tych, którzy w ten Wieczór Wigilijny najbardziej potrzebują ciepła naszej miłości i ofiary naszej pomocy.

Bracia Żołnierze!

Rok rocznie o tej porze, zwyczajem ojców, na znak wspólnoty i jedności ducha łamiemy się opłatkiem. Gdy przeto w Waszym domu żołnierskim — koszarach — i Wasza choinka światłami zapłonie i w swoim żołnierskim kole rodzinnym zasiądziecie w ten wieczór do stołów wigilijnych, gdy zanucicie pieśni, kolędy, a myśl Wasza pobiegnie do Waszych domów i rodzin — pamiętajcie o tym cieple i o tej wygodzie, w jakich pełnicie swe szczytne obowiązki służby żołnierskiej, i o naszym Marszałku Wodzu i o Przełożonych, którzy o Was dbają, wychowują Was i kształcą Wasze umysły i serca.

W modlitwie wdzięcznym sercem wspominajcie Wielkie Imię Tego, któremu zawdzięczamy wolną i niepodległą Ojczyznę, wspominajcie równym uczuciem i tych, którzy, jako spadkobiercy testamentu Wskrzesiciela Polski, dziś o Was mają staranie i nad Wami czuwają.

A ta święta wieść: „Dziś Wam się narodził Zbawiciel" niechaj przenika Wasze dusze i sposobi Was do doskonałości w wierze, miłości i posłuszeństwie.

Takiego błogosławieństwa z tych świąt Narodzenia Pańskiego, łamiąc się z Wami w duchu opłatkiem, życzę Wam z całego serca!

NACZELNY KAPELAN EWANG.-AUGSBURSKI W. P.

Ks. FELIKS GLOEH. Senior.

„SŁOWO CIAŁEM SIĘ STAŁO...”

Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami, i widzieliśmy chwałę jego, chwałę, jako jednorodzonego od Ojca, pełne łaski i prawdy.

Ew. Św. Jana r. 1. w. 14.

Niema w całym roku dnia równie radosnego, jak dzień, kiedy ludzkość wspomina narodziny Zbawiciela świata. W ten to dzień Słowo ciałem się stało. Odwieczne, twórcze, Boskie Słowo. Objawienie najświętszej i najmiłościwszej woli bożej. Obraz człowieka na podobieństwo boże. Początek żywota, o którym apostoł pisał: „Widzieliśmy chwałę jego, chwałę jako jednorodzonego od Ojca”. Tę chwałę trzeba widzieć. Oczyma wiary, w natchnieniu, w jasnowidzeniu widzieć. Obraz tego żywota, który jak owa tajemnicza gwiazda na niebie zabłysnął, zajaśniał, świecił jasnością nie z tego świata...

Otóż wiara zawsze wiedziała, że życie, które rozgrywa się tu, poczęło się gdzieindziej, i że losy jego pisane są na firmamencie. Ze tam jest jego początek i tam będzie jego koniec. I od wieków wiara mówi, że największym z objawionych nam cudów, większym jeszcze od stworzenia świata, był cud, gdy odwieczne „Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami”.

Nie można o tem mówić zbyt przystępnie, jak o rzeczy powszechnie wiadomej, którą zna każde dziecko. Jedną z osobliwości naszego życia jest błędne mniemanie, że my już wsyystko wiemy i wszystko rozumiemy. Że zgłębiliśmy do dna wszystkie tajemnice, jakie się kryją między niebem a ziemią. A wśród nich także tajemnicę wcielenia Syna Bożego. I że wystarczy wspomnieć stajenkę betleemską i pasterzy, śpiew aniołów i rodzinę świętą, aby wnet dostąpić wszystkich łask, jakie z Betleemu na ludzkość spłynęły, i stać się uczestnikiem wiecznego żywota, nowego królestwa, dzieci z Bogiem pojednanych, od przekleństwa grzechu wybawionych, krwią Baranka obmytych, ze wszelkiego zła wyleczonych, które hymny śpiewają, nietylko raz na rok pod choinką, ale wciąż, nietylko ustami, ale sercem, całem życiem śpiewają wielki, radosny, zwycięski hymn: „Chwała Bogu na wysokościach, na ziemi pokój, a w ludziach dobre upodobanie”...

Tu istotnie potrzeba szczególnej łaski.

KS. E. WENDE (Sursum corda).

Artur Oppmann. Or-Ot.

* * *

Ten, kto wierzy — nie umiera.
Ale żyje życiem wiecznem,
Śmiało patrzy w przyszłość swoją,
Która światłem lśni słonecznem;

Jemu znana jest nadziemska
Dni pośmiertnych gwiezdna sfera,
Ten, kto wierzy, żyje wiecznie,
Ten, kto wierzy, nie umiera.

G. W. BANSZELOWA.

Wieść dobrą wam powiedzieć mam

(Opowieść)

Dziś wigilia Bożego Narodzenia.
Wieczór się zbliża.

Ziemia lśni jak jedna płyta kryształowa, przetykana baśniową tęczą brylantów.

W srebrzystej dali biją wigilijne dzwony. Z pod stropu gwieździstego nieba spływa na ziemię cudowne granie:

„Niebo wykrzykuj. Wy chóry [aniołów śpiewajcie.
Panu i Zbawicielowi wesoło [pląsajcie.
Patrzcie jak Bóg
Do swoich zniża się sług.
Chwałę i cześć Mu oddajcie".

Cichą drożyną leśną idzie samotny wędrowiec. Księżycowy blask otula przydrożne drzewa. Głęboka i kojąca cisza rozlewa się dokoła.

Wędrowiec wraca do swej wsi rodzinnej. Opuścił ją jako wyrostek. Wraca dojrzałym mężczyzną.

W wiosce zostawił swą starą matkę-wdowę. Uciekł z domu, zabrawszy matce wszystkie jej zaoszczędzone pieniądze. Jakaś nieodparta siła ciągnęla go w daleki świat. W sennych marzeniach widział się to na morzu, to znów w dzikich puszczach Afryki. Z początku zwalczał w sobie ten popęd do włóczęgi. Wiedział, że matka nigdy nie zgodzi się na to, by ją opuścił. Lecz pokusa była za silna. Pewnego dnia wyszedł z domu bez pożegnania — i już nie wrócił.

Różnie mu się wiodło. Jako chłopiec okrętowy przepłynął dalekie morza. Dotarł nawet do Brazylii. Nieraz przymierał głodem, bo nie zawsze mał pracę. Obracał się w najrozmaitszych towarzystwach. Nieraz usiłowano go sprowadzić na drogę występku, ale w takich chwilach stawała mu przed oczyma droga postać matki. Zdawało mu się, że mówi doń:

„Synku — kochanie, nie rób tego, bo zgubisz siebie i swoją duszę!"

Zawsze szedł za tym głosem matczynym.

Po długich i ciężkich zmaganiach się z losem znalazł wreszcie dobrze płatne zajęcie. Pracował wytrwale i rzetelnie z tą myślą, by wrócić do matki, oddać, co zabrał i choć w części naprawić wyrządzoną jej krzywdę. Czy ona go przyjmie — czy nie odtrąci go od siebie — czy przebaczy mu?

Robił sobie gorzkie wyrzuty, że nie wrócił wcześniej i że nigdy nie pisał. A może wraca już za późno? Tak często tęsknił za domem i czuł podświadomie, że matka go wzywa do siebie...

Wraca — lecz czy nie za późno?

* * *

We wsi pogasły światła. Ucichł wesoły gwar dziecięcych głosów, ucichł śpiew kolęd, ale czar i urok nocy wigilijnej trwa. W jednym tylko okienku widać jeszcze przytłumione światło. Za tym okienkiem w ubożuchnej izdebce w głębokiej zadumie siedzi siwa staruszka — samotna. Dziś, tak jak co roku, przystroiła — jak mogła — wigilijne drzewko dla — Janka.

Czeka na niego już od 12 lat. Przecież on musi wrócić...

Jej Janek nie mógł o niej zapomnieć...

Nikomu nie mówiła, że zabrał jej tak krwawo zapracowane pieniądze. Przed nikim nie żaliła się na swoją samotność i wielką tęsknotę.

Z początku wypytywali się sąsiedzi, gdzie się Janek obraca. Zawsze go potrafiła wytłumaczyć, zawsze znaleźć powód, dlaczego nie wraca.

Z biegiem lat zapomniano o nim ale nie zapomniało o nim serce matki, starością zgarbionej. Przez te długie samotne lata pracowała, jak mogła. Codziennie budziła się z myślą o Janku. Gorąco prosiła Boga, by On raczył go strzec i chronić od wszystkiego złego.

Co roku na gwiazdkę stroiła dla niego skromne drzewko i kładła pod nim podarki. Nagromadziło się już tego sporo. Był tam ciepły szalik zeszłoroczny, wełniany sweter z przed dwu lat, rękawiczki i pantofle domowe...

W tym roku dołączyła jeszcze chusteczki z monogramem i dwie pary skarpetek. Wszystko przewiązane było wstążeczką kolorową z zieloną gałązką. Jej spracowane dłonie pieszczotliwie dotykają tych rzeczy — dla Janka, jej jedynego Janka.

Podczas świąt Bożego Narodzenia najbardziej zawsze tęskniła za synem. Odżywały w niej wspomnienia z dawnych lat, kiedy jeszcze razem byli. Wcześnie bardzo straciła męża. Całą swą gorącą miłość przelała na małego Janka. Chłopiec kochał ją też — wiedziała o tym. Raz podarował jej na święta stołeczek pod nogi. Innym razem znów pudełko do robót, ślicznie ozdobione. Do dzisiejszego dnia staruszka przechowuje te najdroższe dla niej pamiątki.

Z oczu biednej matki spływają ciche łzy. Czy i w tym roku daremnie czekać będzie...

* * *

W tym słychać lekkie pukanie do drzwi. Serce matki jakoś mocniej bić zaczyna...

W drzwiach stoi jej Janek, jej drogi, kochany Janek. Poznała go odrazu, choć był już mężczyzną.

Matka i syn padają sobie w objęcia.

W sercach obojga panuje prawdziwa radość. Wspólna dziękczynna modlitwa płynie do Pana Jezusa, który w tę Noc cudów zbolałym sercom przyniósł w darze ukojenie i wesele.

Artur Oppmann (Or-Ot)

PROŚBA

Odchodzę oto w obcą dal
I nie wiem, czy powrócę.
Ty ze mną, Chryste, zawsze bądź
Gdziekolwiek kroki zwrócę.

Moich niepewnych kroków strzeż
W dobroci nieskończonej,
I stróżem duszy mojej bądź
Młodzieńczej — więc szalonej

Miłości Twojej jasny blask
Niech lśni, jak promień złoty,
Abym nie zbłądził pośród mgły
I nie zszedł z drogi cnoty.

Artur Oppmann (Or-Ot.)

BIBLJA

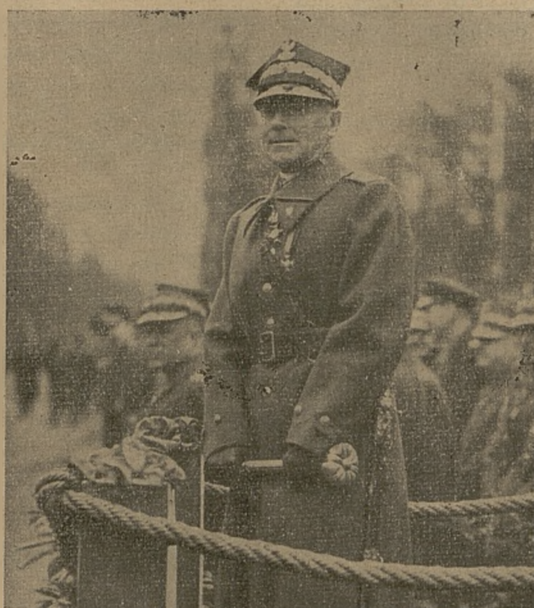
Weź, córko moja, od matki tę księgę,
Weź ją z serdecznej kochającej dłoni.
Kiedyś w dniach smutku poznasz jej potęgę
Co od zwątpienia serce twe obroni.
Księgi tej, córko, pochodzenie Boże,
Słuchaj, co mówią jej prastare karty, —
Miłością, wiarą tylko człowiek może
Od hydry grzechu bronić się zażartej.
Więc, gdy cię ludzie zasmucą przewrotnie,
Rzuć świat obłudy i fałszu topiele,
I z onej księgi ucz się w swej samotni:
Bóg tych miłuje, którzy cierpią wiele.

Ks. kap. K. Messerschmidt. Grodno.

Naczelny Wódz Marszałkiem

W dniu 10 listopada, w przeddzień święta niepodległości, wręczył Pan Prezydent Rzeczypospolitej buławę marszałkowską Generalnemu Inspektorowi Sił Zbrojnych, gen. Śmigłemu-Rydzowi.

Uroczystość wręczenia buławy ce może naród Polski z całym spokojem złożyć bezpieczeństwo i przyszłość Polski. Godność marszałkowska jest najwyższą godnością w armii, piastowaną przez najwybitniejszych i najbardziej zasłużonych dla narodu Wodzów.



Marszałek Śmigły-Rydz przyjmuje defiladę w dn. 11.XI 1936 r.

wiąże się ściśle z świętem niepodległości, o którą walczył gen. Śmigły-Rydz przy boku Pierwszego Marszałka Odrodzonej Polski, Józefa Piłsudskiego. Buława marszałkowska jest wyrazem uznania dla zasług gen. Śmigłego-Rydza za Jego walki o niepodległość Polski jeśli chodzi o przeszłość, zaś gdy chodzi o przyszłość, wyrazem zaufania i wiary, że w Jego doświadczone rę-

Wystarczy rzucić okiem na życiorys gen. Śmigłego-Rydza, żeby się przekonać, że całe Jego niemal życie wypisane złotymi zgłoskami zasług dla narodu Polskiego. To też po Marszałku Piłsudskim, który testamentem swej woli wyznaczył swym następcą gen. Śmigłego-Rydza, cieszy się On największą popularnością wśród wojska i narodu zarówno tak ze względu na swe

wielkie zasługi wojenne dla Polski, jak również za niezwykłe przymioumysłu i charakteru.

Gen. Edward Śmigły-Rydz urodził się 11 marca 1886 r. w Brzeżanach. Po ukończeniu gimnazium filologicznego wstąpił do Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, poczem przeniósł się na wydział filologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego.

W 1912 r. wstępuje do Związku Strzeleckiego, gdzie prowadzi pracę wojskowo-niepodległościową na terenie Brzeżan, Krakowa i Lwowa.

W 1914 r. wstępuje do Pierwszej Brygady Legionów, gdzie odbywa całą kampanię legionową. Po rozbrojeniu legionów poświęca się niepodległościowej pracy w P.O.W. na terenie ziem polskich i Ukrainy.

W 1918 r. w listopadzie rozbraja okupantów na terenie zaboru austriackiego i zostaje dowódcą Okręgu Generalnego Lublin.

W tym samym jeszcze roku zostaje dowódcą Okręgu Generalnego Warszawa, a w lutym 1919 r. dowódcą grupy operacyjnej Kowel. Następnie przeprowadza kampanię, zmierzającą do oswobodzenia Wilna. W niespełna rok po tym zostaje dowódcą grupy operacyjnej polsko-łotewskiej, z którą przeprowadza oswobodzenie Łotwy. W 1920 r. jest dowódcą grupy operacyjnej, która zajęła Kijów. W czasie odwrotu z pod Kijowa zostaje mianowany dowódcą frontu południowego.

W międzyczasie zostaje dowódcą 11 armii, przeprowadza uderzenie na linii Grodno-Lida i doprowadza wojska na tereny na wschód od Niemna do dzisiejszych granic.

Po zawarciu pokoju w 1920 r. w służbie pokojowej pełni obowiązki Inspektora Armii.

Gen. Śmigły Rydz zawsze należał do najbliższych współpracowników Marszałka zarówno podczas operacyj wojennych, jak i w czasie pokoju, pracując w Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych nad postawieniem armii polskiej na takim poziomie, aby każdy obywatel polski mógł być spokojny o całość i bezpieczeństwo swego państwa.

Z chwilą śmierci Marszałka Piłsudskiego w 1935 r. zostaje z ostatniej woli Wielkiego Marszałka Generalnym Inspektorem Sił Zbrojnych, a w listopadzie b. r. drugim marszałkiem wolnej i niepodległej Polski. Cała armia polska i cały naród polski wziął żywy udział sercem i myślami w uroczystości wręczenia gen. Śmigłemu Rydzowi przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej buławy marszałkowskiej, oznaki najwyższej godności wojskowej i ślubuje gotowość na rozkaz Marszałka złożyć na ołtarzu Rzeczypospolitej ofiary swego życia.

Projekt buławy wykonał p. Zdzisław Gedliczka, profesor Państwowej Szkoły Nauk Zdobniczych w Krakowie.

Buława długości 40 cm. wykonana jest z oksydowanego i cyzelowanego srebra. Posiada w części szczytowej głowicę o wyrzeźbionych w srebrze laurowych liściach.

Buławę sporządził zakład cyzelarski Henryka Waldyna, znanego artysty, który odnawiał zabytki na Wawelu.

Pudło na buławę wykonał według projektu prof. Gedliczki zakład introligatorski Jahody w Krakowie. Pudło jest pokryte czerwoną skórą polerowaną i ozdobione na wierzchu ornamentem z monogramem E. R. Ś.

Wzdłuż wieka po bokach pudła biegnie złocisty wężyk generalski.



Ks. kap. K. Messerschmidt. Grodno.

Imieniny gen. Tadeusza Kasprzyckiego

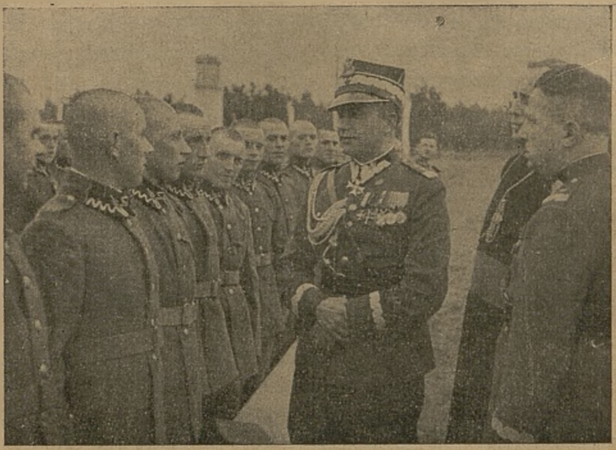
Ministra Spraw Wojskowych

Pan Minister Spraw Wojskowych, gen. Tadeusz Kasprzycki obchodził w dniu 28 października dzień swego imienia.

Gen. Tadeusz Kasprzycki był jednym z pierwszych żołnierzy Marszałka, Józefa Piłsudskiego.

związek ze służbą dla wielkości i mocy Ojczyzny.

Życzenia Imieninowe składali Dostojnemu Solenizantowi wiceministrowi spraw wojskowych, szefowie biur oraz szefowie departamentów M. S. Wojsk.



Pan Minister Spr. Wojsk. Gen. Dyw. T. Kasprzycki przed frontem żołnierzy.

Dowodził On czołową kolumną wojska polskiego, znaną pod zaszczytną nazwą I Kadrowej. Gen. Tadeusz Kasprzycki znajdował się zawsze w pierwszym szeregu najlepszych synów Polski w walkach o jej niepodległość. Po śmierci ś. p. Marszałka Józefa Piłsudskiego piastuje wysoki, odpowiedzialny, ale zarazem zaszczytny urząd Ministra Spraw Wojskowych.

Pan Minister Spraw Wojskowych gen. Tadeusz Kasprzycki reprezentuje szlachetny typ męża stanu, dla którego nie jest obce nic, co ma

Władze główne Związku Strzeleckiego przesłały do Pana gen. T. Kasprzyckiego z okazji imienin depeszę następującej treści:

„Obywatelu Generale! Jako jeden z najpierwszych strzelców i przewódców duchowych dzisiejszego Związku Strzeleckiego, zechciej przyjąć w dniu Twego święta żołnierskie życzenia, które w imieniu karnych i oddanych Ci szeregów strzeleckich składają — Franciszek Paschalski, prezes Związku Strzeleckiego i ppłk. Marian Frydrych, Komendant Główny Związku Strzeleckiego".

Gen. broni Kazimierz Sosnkowski.

Gdy się otwarły bramy magdeburskiej twierdzy

Od Redakcji. 22 lipca 1917 r. zostaje aresztowany w Warszawie Komendant Józef Piłsudski wraz z szefem Sztabu Kazimierzem Sosnkowskim i wywieziony do Magdeburga. Aresztowanie Komendanta i osadzenie go w twierdzy magdeburskiej w niczem nie poprawiło sytuacji mocarstw centralnych na ziemiach polski. Cały naród zwrócił się przeciw najeźdźcom. Rozpoczyna się twarda i nieustępliwa walka z okupantami. Żołnierz legionowy, tropiony przez Prusaków i Austriaków, znajduje wszędzie w społeczeństwie czynną pomoc. Żołnierz ukrył się w społeczeństwie, ale nie zeszedł z posterunku, na którym postawił go jego Wielki Wódz, Józef Piłsudski. I doczekał tego pięknego dnia, kiedy potęga państw centralnych runęła w gruzy, a ukryty żołnierz polski już jawnie stanął w zmartwychwstałej Ojczyźnie. Ziściły się sny i marzenia przodków i wydał owoc czyn zbrojny Marszałka Piłsudskiego w początkach listopada 1918 r.

Rozwarły się wrota więzienne twierdzy magdeburskiej, wyszedł dn. 9 listopada Komendant Piłsudski z Kazimierzem Sosnkowskim na wolność, aby w dniu 11 listopada stanąć w Warszawie, stolicy wolnej i niepodległej już Polski.

Oddajemy głos samemu Panu Generałowi, który w dniu 11 listopada r.b. jako w święto Niepodległości otrzymał awans na generała broni. Oto opis radosnej chwili, kiedy Dostojny Solenizant wraz z Marszałkiem opuścił więzienie magdeburskie do wolnej Ojczyzny, za którą walczył od samego początku u boku Komendanta.

Ks. kap. K. Messerschmidt.

W końcu października, nawet poza murami magdeburskiej cytadeli, można było zdać sobie sprawę, iż katastrofa państw centralnych stoi u progu.

Komunikaty kwatery głównej stawały się z dnia na dzień coraz wymowniejsze w swym dramatycznym lakoniźmie. Z łamów dostępnych nam gazet, pomimo całej dyscypliny, właściwej prasie niemieckiej, przebijał najwyższy niepokój, prawie rozpacz. W rozmowach z tego okresu liczyliśmy się z rychłą i zasadniczą zmianą naszego losu. Sercem i myślami byliśmy już w Warszawie. Komendant stał się bardziej milczącym i zamyślonym, jak gdyby przeczuwał ciężar wielkich zadań, które spaść miały niebawem na Jego barki. Nie zapomnę nigdy tej parodoksalnej i nie pozbawionej swoistego komizmu chwili, gdy na kilka dni przed uwolnieniem podbiegł do nas dozorca feldfebel i, wołając z przejęciem: „Haben Sie's geseh'n, haben Sie's geseh'n?" — podał swemu więźniowi numer tygodnika „Die Woche", gdzie na pierwszej stronie umieszczony był wielki portret Komendanta, a u spodu widniał napis, który brzmiał mniej więcej w sposób następujący:

„General Pilsudski, der neue Oberbefehslhaber der polnischen Armee".

A jednak wielki moment nadszedł w sposób całkowicie dla nas nieoczekiwany.

Dnia 9 listopada około godziny 11 przed południem kończyliśmy właśnie nasz zwykły poranny spacer w ogródku. O pewnej chwili rozległ się u bramy wejściowej odgłos dzwonka, targanego jakąś niecierpliwą i nerwową ręką. Żołnierz z warty poszedł otwierać bramę i w tej samej sekundzie stała się rzecz niezwykła. Obydwaj wartownicy odskoczyli raptem nieco wstecz, nadstawiając bagnety w stronę niewidzialnych przybyszów, niewidocz-

nych jeszcze dla nas w danej chwili, gdyż z miejsca, gdzie powyższa scena nas unieruchomiła, węgieł pawilonu zasłaniał widok na bramę.

Staliśmy z Komendantem jak wryci, obserwując niezwykłe widowisko. Kilka sekund trwała głośna i gwałtowna sprzeczka niewidzialnych gości z wartownikami, wreszcie z za węgła wyłoniły się dwie oryginalne postacie cywilne, które z widocznym pośpiechem zaczęły się ku nam zbliżać. Jeden zwłaszcza z przybyłych panów ubrany był zgoła dziwacznie: strój jego przypominał żywo bohatera ludowego melodramatu na prowincjonalnej scenie; na głowie zrudziały, zniszczony kapelusz, nieokreślonego kształtu, coś pośredniego pomiędzy czapką sportową a cylindrem, szyję spowijał szalik o barwie czerwonej; postać była spowita w stary, poplamiony płaszcz, o zgoła fantastycznym kroju, z pod którego wyzierały wojskowe, długie buty. W następnym mgnieniu oka, z najwyższym zdumieniem zdołałem rozpoznać, iż właścicielem malowniczego ubioru był sam hr. Kessler, którego przed paru tygodniami miałem możność podziwiać w dumnym uniformie oficera pruskiej gwardii Zanim zdążyłem sformułować sobie najbardziej choćby mglistą hipotezę o powodach tej nieprawdopodobnej maskarady, hr. Kessler stał już przed nami i z widocznym wzruszeniem, pomijając w pośpiechu wszystkie towarzyskie formalności, wypalił prosto z mostu:

„Panowie są wolni... Mam rozkaz Kanclerza Rzeszy towarzyszyć Panom do Berlina... Proszę się spieszyć... nie ma chwili do stracenia... Magdeburg zrewoltowany... Samochód czeka na Panów, proszę zabierać tylko najniezbędniejsze rzeczy... Jeszcze raz powtarzam: nie ma minuty do stracenia — inaczej za nic nie ręczę..”

Wysłuchaliśmy tej przemowy z chłodnym i grzecznym spokojem. Ponieważ sytuacja rzeczywiście mało się nadawała do stawiania pytań lub żądania wyjaśnień, przeto milcząc, udaliśmy się na górę, celem zabrania rzeczy. Ale o pakowaniu się mowy nie było; już po upływie pół minuty mieliśmy na karku hr. Kesslera, który nerwowo i natarczywie naglił do pośpiechu. Zaledwie zdążyłem zabrać małą podręczną walizkę, do której wrzuciłem trochę bielizny i parę najniezbędniejszych drobiazgów codziennego użytku; Komendant uczynił mniej więcej to samo. Żałowaliśmy bardzo pozostawionych w cytadeli przedmiotów, z którymi w więzieniu człowiek szczególnie się zżywa; zwłaszcza pragnęliśmy koniecznie zabrać notatki, rękopisy, mapy, ale nasz niecierpliwy oswobodziciel słyszeć o tem nie chciał.

W roku 1919 rząd niemiecki odesłał nam część rzeczy wraz z urzędowym protokułem, stwierdzającym, że znaczna część naszej własności została rozgrabiona zaraz po zdobyciu cytadeli przez zrewoltowany tłum. Incydent ten miał miejsce w pół godziny po naszym odjeździe.

Dopiero znacznie później dowiedziałem się, że Kessler bawił w Magdeburgu już od paru dni, czekając na wynik obrad gabinetu berlińskiego w sprawie uwolnienia Komendanta. Decyzja rządu zapadła około 7 listopada; wedle jej brzmienia hr. Kessler miał zażądać od Komendanta pisemnego oświadczenia, iż nie przedsięweźmie nic przeciwko państwu niemieckiemu.

Już następnego dnia od żądania tego o tyle odstąpiono, iż w nocy z 8 na 9 listopada Kessler otrzymał naglący rozkaz od Kanclerza Rzeszy, by Komendanta zwolnić natychmiast i jak najśpieszniej przywieźć do Berlina.

Sądzę, iż w gruncie rzeczy rząd niemiecki trwał uparcie przy swoich warunkach, chciał jedynie tak

drażliwą misję w wytrawniejsze złożyć ręce; poza tym pod naciskiem szybko biegnących wypadków, obawiając się, iż rachuby powyższe wogóle upadną, skoro nas oswobodzą rewolucjoniści, pragnął mieć Piłsudskiego pod swoim bokiem w Berlinie.

Szybkim krokiem, nieomal biegiem przeszliśmy obszerny dziedziniec cytadeli, na którym zaczęły się już gromadzić tłumy żołnierzy. Coś wisiało w powietrzu; każdy, kto przeżył rewolucję 1905 r. zna dobrze ów nieuchwytny, lecz fizycznie odczuwalny nastrój, który banalnie lecz trafnie przyrównać można pod względem oddziaływania na nerwy ludzkie do ciszy, poprzedzającej burzę. Warta na odwachu u wejścia do cytadeli, wytrzeszczywszy oczy na nasz dziwny orszak, nie zaczepiła nas wcale. Na ulicy, przed cytadelą widać było ożywione gromadki robotników i wojskowych, śpieszące w stronę centrum miasta. Minąwszy most na Elbie, skręciliśmy w boczne, ciche uliczki i niebawem ujrzeliśmy oczekujący samochód. Przy kierownicy zasiadł towarzysz hr. Kesslera; okazał się nim pod cywilną powłoką rotmistrz von Gülpen, dowódca wojsk samochodowych w garnizonie magdeburskim. Zawarczał motor i wkrótce znaleźliśmy się pod miastem, w otwartym polu.

Boże miłosierny, cóż to była za rozkosz pędzić samochodem w świat szeroki, upijać się orzeźwiającym powietrzem po szesnastu miesiącach, spędzonych w więzieniu!

Był cudowny jesienny dzień; z pośród błękitnych niebios słońce zlewało strugi bladego złota na urodzajne równiny Saksonii, na szmaragdową ruń ozimin; na horyzoncie snuły się opalowe mgiełki, wstęga szosy kładła się za nami biała i jaśniejąca, drzewa przydrożne umykały szybko wstecz równymi szeregami. Hr. Kessler i rtm. von Gülpen wywiązawszy się pomyślnie z misji, która mogła się dla nich okazać kiepską przygodą, wpadli w różowe humory i odwracali się co chwila do nas, zagadując wesoło. Komendant i ja milczeliśmy obydwaj, pogrążeni w myślach, trochę oszołomieni nagłą zmianą sytuacji, nieco odurzeni falami rześkiego powietrza i pędem samochodu.

Ks. K. Messerschmidt. Grodno.

List żołnierza Korpusu Ochr. Pogranicza do swego ks. kapelana

Podaję w skrócie jeden z listów, jaki otrzymałem od jednego z żołnierzy K.O.P. Nie zaopatruję go żadnymi komentarzami, bo uważam, że jest tak jasny w swej prostocie, a tak bogaty w swej treści, że obawiam się, iż przez dopiski lub uwagi mogłyby te cenne cechy ulec pewnej profanacji. List ten jest pięknym obrazem duszy młodego człowieka, który umie oddać to, co należy się Bogu, nie uszczuplając w niczem tego, co należy się narodowi.

Oto dosłowny tekst listu:

Ignalino, dn. 23.VII.36.

Przewielebny Księże Pastorze!

Korzystając z zezwolenia, pozwalam sobie na skreślenie kilku słów.

Przede wszystkim proszę o zezwolenie zwracania się w tym liście do Księdza Pastora nie jako do wojskowego, lecz jak do swego Duszpasterza.

Po bytności Księdza Pastora u nas w Ignalinie, jeszcze często rozmawiamy na temat tejże bytności. Jakże jesteśmy — a szczególnie ja, który już tu najdłużej ze wszystkich ewangelików jestem, Panu Bogu wdzięczni, że zezwolił nam taką chwilę w wojsku przeżyć. I z jakim

utęsknieniem oczekujemy następnego przyjazdu. Chcę wyrazić wdzięczność naszą za nadesłane „Na Wyżyny".

Nie przesadzę, gdy powiem, że nasze to pierwsze w wojsku nabożeństwo stało się nam błogosławieństwem, gdyż odwróciło myśli nasze ku czemuś lepszemu, odwracając je choć w tej chwili od wszystkiego powszedniego.

W jednym z listów otrzymanych od mej matki, jeszcze przed bytnością Księdza Pastora w Ignalinie, zapytywała Ona mnie, czy byłem na Wielkanoc u Komunii Św. Aż mnie za serce ruszyło, gdy musiałem na to odpowiedzieć, że do najbliższego kościoła mam około 120 km. A jakże byłem uradowany, gdy mogłem odpisać, że jednak u Komunii Św. byłem.

Już niezadługo wyruszymy na manewry. Dokąd pójdziemy i na jak długo, niewiadomo. Jednak wiem, że po nich we wrześniu, względnie w październiku Ksiądz Pastor, znów do nas zajrzy.

Zanoszę jednak prośbę, by Ksiądz Pastor był tak łaskaw mnie o terminie swego przyjazdu uprzednio powiadomić, bym Księdza mógł choćby na stacji oczekiwać.

* * *

Ze służby swej jesteśmy zadowoleni i jak wiem, nasi przełożeni są z nas także zadowoleni. Obowiązki swe staramy się wypełniać jak najsumienniej, gdyż chociaż większość z nas jest narodowości niemieckiej, to jednak wiemy, że Polska jest naszą Ojczyzną, że swej Ojczyźnie służymy i chcemy być uważani za dobrych obywateli kraju, a nawet za lepszych od wielu innych. Pan Bóg da, że odejdziemy kiedyś do rezerwy z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku.

Kończę list wyrażając prośbę i nadzieję, że Ksiądz Pastor zaszczyci nas jakim króciutkim listem.

Łączę pozdrowienia i głębokiego szacunku od wszystkich ewangelików, z których wielu wie, że list ten piszę, i od siebie samego.

Alex Müller kpr.

Oto treśc listu. Od siebie chciałbym nakoniec dodać, że wartość ewangelickiego żołnierza doceniają należycie władze wojskowe i nie zdarzyło mi się nigdy dotąd, abym prócz słów pochwały spotkał się ze strony władz podczas rozmowy z ujemną oceną wartości żołnierza ewangelika. Fakt ten jest dowodem, że nic tak skutecznie nie kształtuje charakteru człowieka, jak Ewangelia. Niechaj powyższy list przekona sceptyków, że Ewangelia jest naprawdę mocą Bożą i taką zostanie na wieki.

Ks. K. Messerschmidt.

Or-Ot. (Artur Oppmann.)

WIERNOŚĆ

Jeżeliś wiarę przyrzekł raz,
To jej dochowaj wiernie!
I przetrwaj mimo wszelkich prób,
Pomimo łzy i ciernie!

Jeżeliś wiarę przyrzekł raz,
To nie bądź z nią w rozterce,
Lepiaj ci runąć w ciemny grób,
Niż zdradzić czyjeś serce!

Ks. kap. K. Messerschmidt. Grodno.

Święto Niepodległości

11 listopada, to ważny, przełomowy dzień w dziejach Polski. Ilekroć go obchodzimy, tylekroć wracamy się myślami do 1918 roku, kiedy to w szary dzień listopadowy zajaśniał dzień wolności dla narodu polskiego, dzień zmartwychwstania Polski z przeszło wiekowej niewoli. Pierwszy dzień radosny po rozbiorach, prześladowaniach, zsyłkach, bohaterskich powstaniach i zaciętych bojach, po zwątpieniach i upadkach. Pierwszy dzień widomego triumfu sprawiedliwości dziejowej i pierwszy dzień w odrodzonej Ojczyźnie narodu polskiego, któremu nie było sądzone zginąć, choć odebrano mu państwo i byt niepodległy. Dzień, w którym zapadł wyrok sprawiedliwy dziejów, pouczający, że tylko podły naród zginąć może. Naród zaś, który w piersiach swych piastuje święty ogień miłości do swej matki Ojczyzny, zginąć nie może; można mu wydrzeć państwo, ale nikt nie zdoła wydrzeć mu jego płomiennej duszy. Naród, który ma nieśmiertelną duszę, wypowiadającą sie w jego patriotyźmie, jest nieśmiertelny. Nie da się zmóc i zniszczyć żadnej sile. Tego dowiódł naród polski czynem swego oręża, swego żołnierza, który szedł w bój o lepsze jutro swego narodu, o najwyższy ideał — o wolność i niepodległość.

Szedł nie z przymusu zewnętrznego, lecz z nakazu swego serca, nie dla zysku osobistego i korzyści, ale z poczucia swego obowiązku.

Nic nie żądał od swej Ojczyzny, a dawał jej wszystko, nie wyłączając swego życia.

Naród polski wydał nie tylko bohaterskich żołnierzy, ale genialnych wodzów, którzy potrafili dusze żołnierza brać w niepodzielne władanie i wydobywać z jej głębi cuda bohaterstwa. Takim wodzem naszych czasów był pierwszy Marszałek, Józef Piłsudski. Wodzem, który wziął rząd dusz żołnierskich w swe władanie i żadnej daremnie nie zmarnował, Wodzem, który umiał nie tylko wierzyć w zwycięstwo, ale zwyciężać.

O tym doskonale wiedziały państwa centralne. Dlatego postanowiły żołnierzowi zabrać jego Wodza, aresztując go i osadzając w twierdzy magdeburskiej. Ale zwycięstwo już było zdecydowane, a gmach państw centralnych bez fundamentów.

Niewielki wstrząs wewnętrzny obrócił go w gruzy właśnie w pierwsze dni listopadowe. Rozwarły się wrota magdeburskiej twierdzy i Wódz wyszedł z niewoli. Pękły łańcuchy i kajdany, krępujące naród polski.

Te wolne ręce wprzągł Wódz do pracy dla nowej, wolnej i niepodległej Polski w dniu 11 listopada 1918 r., a sam na siebie wziął ciężar odpowiedzialności za losy i przyszłość narodu polskiego i nie zdjął go dopóty, aż Bóg go przez śmierć sam z tego obowiązku zwolnił.

Bez dachu, bez odzieży, bez jedzenia stoją tysiące ludzi przed zimą. Daj co możesz! Ratujmy od zimna i głodu!



Siedmiolatka.

Bajka ludowa.

Byli dwaj bracia: biedny i bogaty. Biedny był wdowcem; gospodarzyła mu siedmioletnia córeczka „Siedmiolatka". Bogaty wój podarował Siedmiolatce na gospodarstwo chudą, nędzną jałoszkę. Siedmiolatka poiła ją, karmiła, oprzątała tak, że jałoszka wyrosła na piękną krowę i przyniosła jej cielątko. Gdy bogaty wój zobaczył pięknego cielaka, chciał, by mu go Siedmiolatka oddała.

Ojciec Siedmiolatki oddać cielaka nie chciał. Kłócili się długo, wreszcie poszli do wójta, aby sprawę rozpatrzył i rozsądził.

Bogaty rzekł: — Dałem synowicy jałówkę bez przychówku.

Biedny utrzymywał: — Jeśli jałówka moja to i przychówek mój.

I jeden ma słuszność i drugi. Jak sprawę rozsądzić?

Wójt rzecze: — Ten weźmie cielę, kto odganie trzy zagadki.

Pierwsza zagadka:

Co najszybsze na świecie?

Chłopi poszli do domu. Biedny w drodze rozmyśla, co odpowiedzieć.

Przychodzi wieczorem do domu i mówi

— Oj, córeczko, wójt kazał odgadnąć, co najszybsze na świecie. Cóż mu odpowiem?

— Nie martw się, ojczulku! Śpij spokojnie, sen i odpoczynek dobrą radę przyniosą.

Rano budzi się Siedmiolatka.

— Wstawaj ojcze, czas iść do wójta. Powiedz mu, że najszybsza na świecie myśl, w okamgnieniu tysiąc mil przeleci.

Wstał chłop, poszedł do wójta. Brata we wrotach spotyka.

— No — pyta wójt cóż powiecie? Co najszybsze?

Bogaty wyskoczył naprzód i mówi:

— Mam konia tak szybkiego, że go nikt nie przegoni.

Wójt zaśmiał się i mówi do biednego:

— A ty co powiesz?

— Myśl najszybsza na świecie, w okamgnieniu tysiąc mil przeleci:

Wójt pokiwał głową, zdziwił się i rzekł:

— Dobrze. A teraz zgadnijcie, co najbogatsze na świecie.

Poszli chłopi do domu. Biedny mówi do córki:

— Wójt kazał odgadnąć, co na świecie uajbogatsze. Skąd ja mogę wiedzieć?

— Nie frasuj się, tatku! Śpij spokojnie; sen i odpoczynek dobrą radę przyniosą.

Budzi się rano Siedmiolatka i mówi:

— Wstawaj ojcze, czas iść do wójta. Powiedz mu, że najbogatsza ziemia, bo ona wszystkich żywi i opatruje, a skarbów ma ciągle dosyć.

Poszedł ojciec do wójta, u wrót spotkał brata.

— No — pyta wójt — cóż powiecie? Co najbogatsze?

Bogaty śpieszy z odpowiedzią:

— Król jegomość.

— A ty — spytał biednego wójt — co myślisz?

— Najbogatsza ziemia, bo ona wszystkich ludzi żywi i opatruje, a skarbów ma ciągle dosyć.

Dobrze. No, a teraz zgadnijcie, co na świecie najmilsze.

Poszli chłopi do domu. Biedny mówi do córki:

— Wójt kazał odgadnąć, co na świecie najmilsze. Skąd ja mogę wiedzieć?

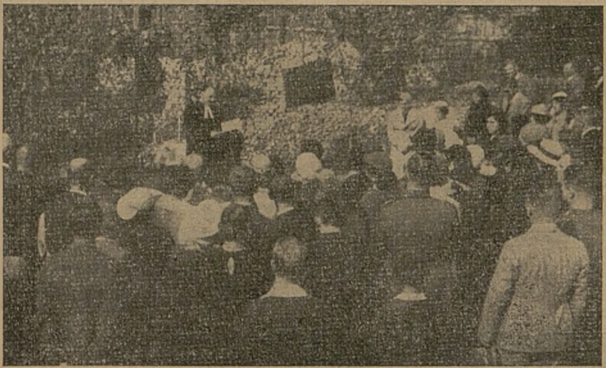
— Nie frasuj się, ojcze, śpij spokojnie; sen i odpoczynek dobrą radę przyniosą.

Budzi go rano Siedmiolatka i mówi:

Wstawaj, ojcze, czas iść do wójta. Powiedz mu, że najmilsze słońce, bo to i ciemności rozjaśnia,



Siedzą od lewej: Kpt. w st. sp. Jan Sawicki, Br. Przykutowa, Ks. Świtalski, Wanda Badura, J. Hoffman, stoją: Kaz. Badura, Kukucz (nauczyciel) Don (nauczyciel), Zadow (kupiec) Henryk Cieszlaj. Zarząd założony w Kępnie Tow. Pol. Ewang.



Ewangelicy w Brześciu nad Bugiem postanowili zbudować świątynię. Na zdjęciu obok Ks. Kapelan Figaszewski dokonywa poświęcenia kamienia węgielnego pod nowy Kościół ewangelicki w Brześciu n-B.

i chłody zwalcza,. A świeci wszystkim: i najbiedniejszemu, i najbogatszemu. Do słońca nawet przez łzy człek się uśmiecha

Poszedł ojciec do wójta, we wrotach spotyka bogatego.

— No — pyta wójt — cóż powiecie? Co najmilsze?

Bogaty pośpieszył z odpowiedzią:

— Pieniądz najmilszy, bo za pieniądze wszystko kupić można.

Wójt roześmiał się i pyta biednego:

— A ty co powiesz?

— Słońce najmilsze, bo to i ciemności rozjaśnia, i chłody zwalcza. A świeci wszystkim, — najbiedniejszemu i najbogatszemu. Do słońca nawet przez łzy jeszcze się człek uśmiecha.

Słysząc to, wójt rzekł do biednego:

— Tyś zgadł trzy zagadki, zagadki, zabierz sobie cielę.

Delegacja armii włoskiej w hołdzie ś. p. Marsz. Józefowi Piłsudskiemu

W drugiej połowie października r.b. bawiła w Polsce delegacja armii włoskiej, która udała się najprzód do Krakowa, aby u stóp trumny w podziemiach wawelskich złożyć hołd pamięci Wielkiego Marszałka. Następnie uczestnicy delegacji ziemię, pobraną z Palatynu i przywiezioną z Włoch do Polski, złożyli na kopcu Marszałka Piłsudskiego na Sowińcu. Ziemia ta pochodzi z miejsca, na którym stanął przed 28 wiekami legendarny niemal, kwadratowy Rzym, znaczony wyorką Romulusowego pługa. Na wazie, w której złożono ziemię, nakreślił dyktator Włoch, Mussolini, własnoręczne słowa, które przełożone na język polski, brzmią:

„Tu jest ziemia, którą ofiarowuje Rzym, aby uczcić pamięć Piłsudskiego".

Z Krakowa udała się misja do Warszawy, gdzie złożyła cześć Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej, Wodzowi Naczelnemu, Ministrowi Spraw Wojskowych oraz Premierowi, Minister Spraw Wojskowych w sali konferencyjnej Ministerstwa Spraw Wojsk. dekorował uroczyście członków delegacji armii włoskiej i podejmował obiadem.

Następnego dnia udała się misja włoska z Warszawy do Wilna, gdzie na cmentarzu na Rossie u stóp Mauzoleum złożyła kopię prastarej etruskiej wilczycy kapitolińskiej w bronzie, na której umieszczony został odpowiedni napis w języku włoskim, który w przekładzie polskim brzmi:

„Tu, gdzie bije jeszcze wielkie serce Piłsudskiego, czuwa obecny a wieczysty znak Rzymu. Ochotnicy Wojenni Włoch. W październiku 1936 Roku Ery Faszystowskiej XIV".

Jak wielki był Duch Marszałka Piłsudskiego świadczy fakt, że działa On po śmierci, bratając nie tylko armię włoską z polską, ale obydwa narody pospołu.

Na długo jeszcze ten Duch będzie przewodził norodowi polskiemu na jego drodze do mocarstwowego stanowiska.

Ks. kap. K. Messerschmidt.



Służba w Korpusie Ochrony Pogranicza.

Żołnierze z psem na stanowisku na granicy polsko-bolszewickiej.

Expres Poranny z 19 października 1936 r.

Z wizytą u lotnika-konstruktora w zapadłej wsi polskiej

Jak p. Antoni Gabriel odbył swój pierwszy lot na własnej roboty samolocie.

Ze wsi Mnichowice, odległej o osiem kilometrów od miasteczka Kępna w Poznańskim wypłynęło na całą Polskę nieznane nikomu nazwisko Antoniego Gabriela.

Młody, 25-letni wieśniak zdobył się na niezwykły czyn: na domowym warsztacie, najskromniejszymi środkami zbudował samolot. Co więcej: odbył na nim godzinny niemal lot nad okolicznymi wsiami.

W Gabrielu tlić się musi iskra talentu, skoro takiej zdołał dokonać rzeczy. Najlepszym tego świadectwem jest przecież ów pierwszy samolot, który narodził się w polskiej, niewielkiej wsi, pod wiejską strzechą.

— Jak przystąpił pan do konstrukcji własnego samolotu? Czy ukończył pan szkołę techniczną? — pytamy konstruktora-wieśniaka.

— Nie ukończyłem żadnej szkoły technicznej. Mam za sobą jedynie 4-klasową szkołę powszechną, dwa fachy rzemieślnicze, kowalstwo i ślusarstwo oraz wojskową Szkołę Obsługi Płatowców, którą skończyłem w czasie odbywania służby wojskowej w 3 pułku lotniczym. Pilotem też nie jestem, w niedzielę 11 października znalazłem się po raz pierwszy w życiu w powietrzu — przy sterach samolotu.

Ze słów tych bije tyle zapału i mocy, że wobec nich błahostką wydaje się bohaterstwo młodego człowieka, który na aparacie własnej budowy wzbił się w powietrze, nie znając pilotażu.

— Robiliśmy ten samolot we dwu przez dwa lata — wtrąca przyjaciel Gabriela, Jan Menzel. Jak zobaczyłem w niedzielę, że Gabriel złamał podwozie, to żałość mnie wzięła. Wszyscy mu tutaj winszują, cieszą się, a ja nic tylko „Coś ty Antek zrobił, coś ty zrobił? — lamentuję".

— Ale to głupstwo — śmieje się konstruktor samouk — grunt, że samolot jest i że lata! Proszę pana, naprawdę lata!!!

Idziemy tedy do specjalnie wybudowanej stodoły o kształcie samolotu. W ciasnym pomieszczeniu stoi samolot. Ma kształt zbliżony do RWD 9.

— Widzi pan, że samolot mój nie jest całkowicie oryginalny. Stanowi on połączenie widzianych przeze mnie konstrukcyj, które mi się najlepiej podobały. A więc skrzydła przypominają RWD-9, podobnie jak i kadłub. Usterzenie jest podobne do usterzenia PZL-ów, podwozie jest podobne do podwozia „Lublinów" R. XIII.

Srebrny ptak z uszkodzonym podwoziem stoi podparty na 2 słupkach. Podwozie znajduje się w naprawie.

— Samolot cały zbudowałem własnymi rękami — objaśnia p. Gabriel. Silnik Anzani 45 KM nabyłem od pilota aeroklubu poznańskiego, Bryckiego, za 350 zł. Śmigło jest mojej własnej konstrukcji. Wysokość samolotu wynosi 190 cm. długość 6,80, rozpiętość skrzydeł — 10 m. powierzchnia nośna około 15 mtr. kwadr. W czasie niedzielnego lotu osiągnąłem szybkość dochądzącą do 100 klm/godz. Cała konstrukcja (z silnikiem) kosztowała mnie 1.500 złotych.

Pieniądze na ten cel uzbierałem z zarobków moich jako mechanika. Wpadłem bowiem na pomysł kupna starych motorów samochodowych i po wyremontowaniu i umocowa-

niu ich na desce-podstawie sprzedawałem je, jako motory do młockarni. Sprzedałem kilka takich motorów i stąd miałem pieniądze na budowę samolotu.

* * *

Samolot Gabriela nie posiada wielkich zalet konstrukcyjnych nie odznacza się też szczególną prostotą budowy, ale świadczy o wielkich zdolnościach i wyjątkowej wytrwałości młodego wieśniaka.

1.500 złotych było dla niego olbrzymią sumą, zapracowaną w ciągu długich lat. Mimo wielu przeciwności, mimo braku jakiejkolwiek pomocy, dzielny wieśniak dokonał swego dzieła i poszczycić się może wspaniałym wyczynem: czterdziestopięciominutowym lotem na samolocie własnej konstrukcji. Stery ujął w ręce po raz pierwszy w życiu.

Inicjatywą swą, dziełem i odważnym lotem zaświadczył Antoni Gabriel, że umiłowanie lotnictwa przeniknęło w Polsce do najbardziej zapadłych wsi. Stał się zarazem żywym świadectwem żywotnych sił i talentów, ukrytych wśród polskiego ludu.

KRÓTKIE WIADOMOŚCI

Ponad 8 milionów żołnierzy pod bronią. Z rocznika Ligi Narodów wynika, że na całym świecie znajduje się obecnie pod bronią 8 milionów 200 tysięcy żołnierzy, z tego ponad pół miliona w marynarce wojennej, reszta zaś to wojska lądowe. Dodać trzeba, iż nie są w to wliczone rozmaite organizacje półwojskowe, istniejące w różnych państwach. Liczby powyższe obejmują tylko regularną armię.

Przoduje w zbrojeniach Europa, albowiem w państwach europejskich stoi obecnie pod bronią 4 miliony 800 tysięcy żołnierzy.

Zuchwałe świętokradztwo w kościele św. Klemensa w Lędzinach. W nocy d. 6.XII. b.r. włamali się nieznani sprawcy do kościoła katolickiego w Lędzinach na G. Śląsku, skąd skradli monstrancję z Sakramentem, splądrowali ołtarze oraz zachrystię, poszukując widocznie pieniędzy i innych wartościowych przedmiotów.

Nadmienić wypada, że w kościele tym dokonano już więcej bezkarnych kradzieży i to niemal corocznie o tej samej porze.

Kara śmierci za wywożenie pieniędzy zagranicę. Niemieckie Biuro Informacyjne donosi: Rząd Rzeszy uchwalił następującą ustawę: Obywatel niemiecki, który świadomie i niesumiennie z chęci zysku, albo z innych niskich pobudek wbrew postanowieniom prawnym wywozi majątek zagranicę, albo go zagranicą pozostawia, a przez to wyrządza poważną szkodę gospodarstwu niemieckiemu, będzie karany śmiercią. Jego majątek będzie zajęty. Sprawca ulega karze także wówczas, jeśli dopuści się czynu zagranicą. Dla wydania wyroku jest powołany trybunał ludowy.

Ustawa wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

Finlandia, kraj tysiąca jezior, ojczyzna najsławniejszych sportowców, lekkoatletów i narciarzy obchodziła 15 grudnia bież. roku urodziny swego prezydenta Svinhufud'a, który w tym dniu ukończył 75 rok życia.

Redaktor odpowiedzialny i Wydawca: Ks. F. GLOEH
Warszawa, Puławska 4, tel. 8.90-15.

Druk „Głosu Ewangelickiego," ul. Puławska Nr. 4.